

MARTA GUZOWSKA

WIEDEŃ

MIASTO NAJLEPSZE DO ŻYCIA



 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)

Widzieliście *Trzeciego człowieka*? To klasyk kina światowego w reżyserii Carola Reeda z Orsonem Wellesem w roli głównej (a w każdym razie tytułowej). Nie widzieliście? Koniecznie powinniście go obejrzyć. Nie tylko został obsypany nagrodami (otrzymał m.in. trzy nominacje do Oscara, w tym za reżyserię, i dostał jedną statuetkę za zdjęcia Roberta Kraskera), ale też w 1999 roku Brytyjski Instytut Filmowy uznał go za najlepszy brytyjski film wszech czasów. Jeśli to nie jest rekomendacja, to nie wiem, co mogłoby nią być.

Będąc w Wiedniu, macie okazję nadrobić tę zaległość. Burgkino przy Ringu od lat ma w repertuarze seanse *Trzeciego człowieka* w środy i soboty. Wybierzcie się tam koniecznie, bo to kino z innej epoki: z aksamitnymi czerwonymi siedzeniami i balkonem (kiedy ostatnio oglądaliście film z balkonu?!).

Trzeci człowiek opowiada o nielegalnym handlu lekami w zrujnowanym po drugiej wojnie światowej Wiedniu. Podobno film miał się doczekać remake'u, akcja miała się toczyć w Afganistanie, a w roli głównej miał wystąpić Leonardo DiCaprio, ale najwyraźniej nic z tego nie wyszło.

Mam do tego filmu ogromny sentyment. Po pierwsze, z powodu scenariusza. Poproszony o jego napisanie, Graham Greene uznał, że musi pojechać do Wiednia i zobaczyć zniszczone po wojnie miasto na własne oczy. A później, żeby lepiej wczuć się w postacie głównych bohaterów i w ogóle w atmosferę, doszedł do wniosku, że najpierw napisze książkę i dopiero potem – na jej podstawie – scenariusz filmu. Króciutka powieść *Trzeci człowiek* to dzisiaj jedno z najciekawszych dzieł genialnego pisarza. Jeśli nie czytaliście, to zróbcie to koniecznie, zanim obejrzyjecie film.

Po drugie, mam do filmowej wersji *Trzeciego człowieka* sentyment z powodu słynnej sceny rozgrywającej się w wiedeńskich kanałach. Jeśli jeszcze jesteście przed seansem, nie chcę wam psuć przyjemności i opowiadać, co się tam dzieje. Ale miejsce,



gdzie kręcono ujęcia, możecie zobaczyć na własne oczy w ramach Dritte Mann Tour, wyprawy do wiedeńskich kanałów.

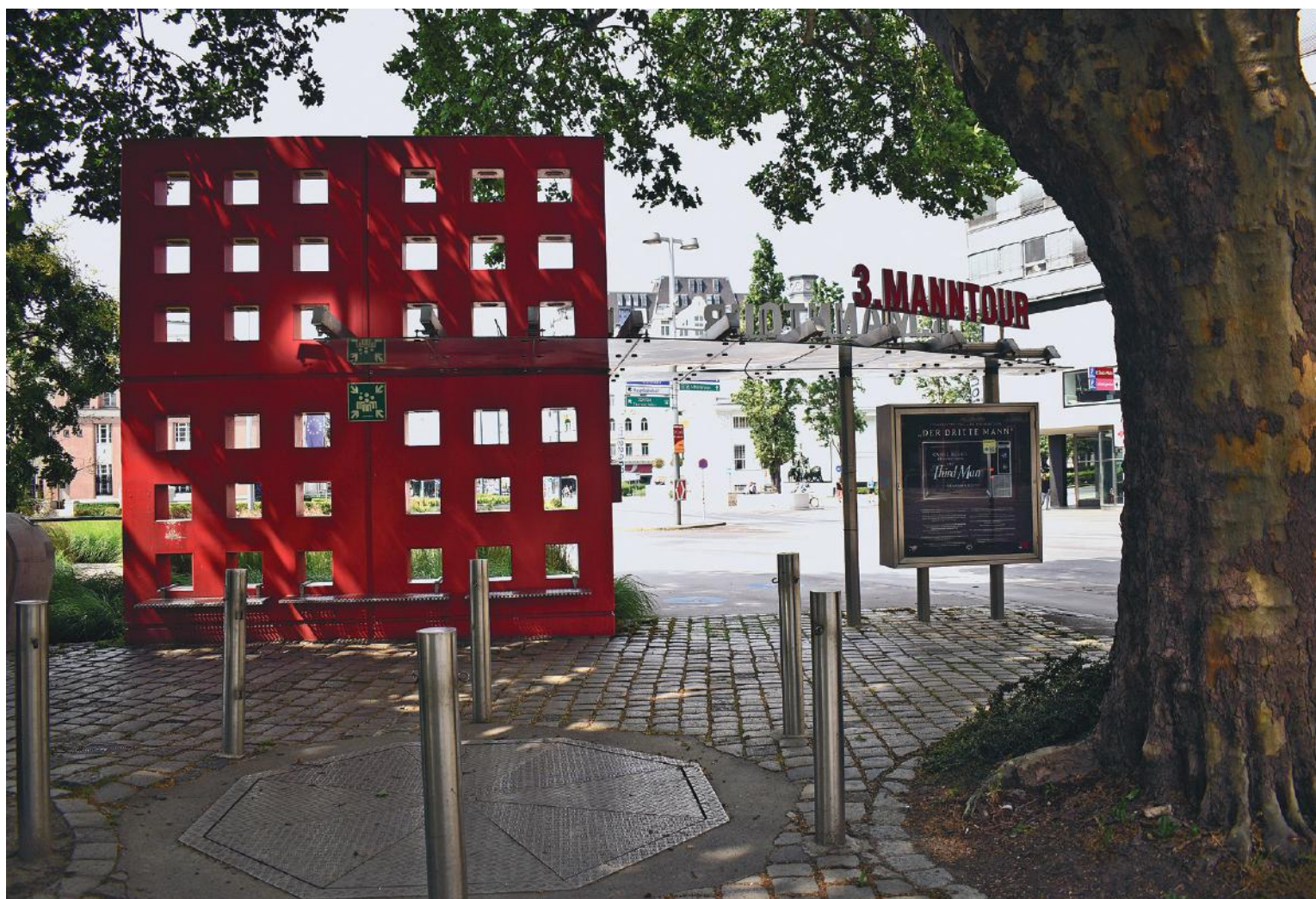
Bilety należy koniecznie zarezerwować wcześniej, poprzez stronę internetową, bo chętnych jest sporo, a do środka wpuszczają tylko niewielkie, ściśle kontrolowane grupki. Podobno to na wypadek konieczności nagłej ewakuacji. Przewodnicy ostrzegają, że podczas gwałtownych opadów, ale także podczas wiosennych roztopów, woda w kanałach potrafi przybrać tak błyskawicznie, że nie zawsze zdąży się uciec. A droga ucieczki jest tylko jedna; nie da się wydostać z podziemia przez studzienki kanalizacyjne, bo ich dekle ważą po 30 kilogramów i są nie do podważenia od dołu. Ale bez obaw, jeszcze żaden turysta tam nie zginął, zasady bezpieczeństwa są skrupulatnie przestrzegane, a kanały dostępne tylko późną wiosną, latem i wczesną jesienią, kiedy warunki pogodowe sprzyjają.

Nie spodziewałam się, że przechadzka po miejskich ściekach może być tak interesująca, ale zapewniam was: to jedna z najniezwykleszych rzeczy, jakich doświadczycie w Wiedniu. System kanalizacyjny miasta jest naprawdę imponujący: dwa i pół tysiąca kilometrów kanałów; ułożone w linii prostej zajęłyby mniej więcej tyle, ile wynosi odległość z Warszawy do Aten. Codziennie transportują pół miliarda litra ścieków, co oznacza, że przez nieco ponad sto lat wypełniłyby po brzegi Bałtyk. Do tego należy doliczyć kanały domowe o długości ponad 5 tysięcy kilometrów (czyli dalej niż z Moskwy do Lizbony), a których prawie 200 kilometrów ma średnicę równą wzrostowi dorosłego mężczyzny.

Początki kanalizacji to właściwie początki miasta. W Vindobonie Rzymianie wybudowali całkiem wyrafinowany system odprowadzania nieczystości (jak to Rzymianie). W średniowieczu to się trochę posypało i – podobnie jak w innych europejskich



W Burgkino ciągle wyświetlają klasyk *Trzeci człowiek*, którego najważniejsza scena dzieje się w wiedeńskich kanałach.



Stąd wyrusza wycieczka do kanałów wiedeńskich zainspirowana filmem *Trzeci człowiek*, tak zwana Dritte Mann Tour.

miastach – zawartość nocników lądowała głównie na ulicach, a ścieki spływały po prostu do dopływów Dunaju, wywołując liczne epidemie (będzie o tym w rozdziale „Wiedeń w czasach zaraży”).

Jednak wiedeńczycy dość szybko się zorientowali, że tak dalej być nie może. Już w 1706 roku wszyscy właściciele domów, które posiadały szamba, mieli obowiązek podłączyć zbiorniki do kanałów miejskich (i jeszcze musieli za to zapłacić). W 1830 roku funkcjonowało już w mieście prawie 20 kanałów głównych i 90 kilometrów kanałów ulicznych, a spośród istniejących wówczas 8037 domów 6830 zostało już podłączonych do sieci kanalizacyjnej. Ale tak było głównie w centrum, na przedmieściach nadal wylewano zawartość nocników na głowy przechodniów.

I wtedy w 1830 roku nadeszła wielka powódź, a wraz z nią zanieczyszczenie ściekami ujęć wody pitnej i epidemia cholery, która zabiła ponad dwa tysiące osób. Zaraz potem władze miasta zarządziły budowę kompleksowego systemu ścieków i kanałów burzowych, i szybko się okazało, że Wiedeń ma najnowocześniejszy system kanalizacyjny spośród wszystkich europejskich miast.

Przed pierwszą wojną światową populacja Wiednia rozrastała się tak szybko, że kanały ciągle trzeba było rozbudowywać. W 1862 roku liczyły zaledwie 32,3 kilometra, w 1880 roku już 103,9 kilometra, a w 1890 roku – 177,5 kilometra długości. Spowolnienie przyniosła trudna sytuacja ekonomiczna lat 20. i 30. ubiegłego wieku, a potem druga wojna światowa, podczas której wiele kanałów zostało uszkodzonych podczas bombardowań. Skończono je naprawiać dopiero 15 lat po wojnie.

Wydawać by się mogło, że nie ma nic atrakcyjnego w opieraniu się o wilgotną barierkę kilka metrów pod ziemią i obserwowaniu, jak pod spodem przepływają ekskrementy i papier toaletowy. Ale po pierwsze, wcale tam aż tak bardzo nie śmierdzi,



jak można by się spodziewać, zapach jest raczej piwniczny niż (powiedzmy) toaletowy. A po drugie, to niesamowite uczucie znajdować się we wnętrznościach miasta i obserwować działanie systemu pozornie dla nas oczywistego. Myjemy ręce, naczynia, pierzemy, spuszczaamy wodę i traktujemy to jako najnormalniejszą rzecz na świecie. Dopiero we wnętrzu wiedeńskich kanałów zdałam sobie sprawę z tego, co by było, gdyby to wszystko przestało działać.

Skoro już mowa o kanałach i kanalizacji, jeszcze jednej atrakcji nie możecie w Wiedniu ominąć! Zwłaszcza że wstęp kosztuje tylko 50 centów! Na Graben, tej samej ulicy, która niegdyś stanowiła południową fosę obozu rzymskiego Vindobona, znajdują się najstarsze w Europie działające toalety miejskie. Za wstęp płaci się tyle, ile w każdej innej toalecie, ale w środku czekają na klientów kabiny skonstruowane w 1905 roku w czystym wiedeńskim stylu secesyjnym (podobno, choć nie jest to pewne, według projektu samego Adolfa Loosa). Ciemne drewno, mosiężne okucia i szybki z rżniętego kryształu.

Toalety w początkach swojego istnienia stosowały opatentowany przez inżyniera Wilhelma Beetza system „dezynfekcji olejowej”: warstwa oleju miała pokrywać urynę i nie dopuszczać do kontaktu odchodów z powietrzem. Ale dzisiaj pod oryginalnym wystrojem kryje się nowoczesny system spuszczenia wody, możecie więc korzystać bez obaw.

Pamiętajcie, żeby nie pchać się od razu, kiedy toaleta się zwolni. Babcia klozetowa, równie elegancka jak jej otoczenie, najpierw sprawdzi (po każdym użytkowniku!), czy w kabinie jest czysto, i dopiero potem wpuści was i zamknie drzwi od zewnątrz. Ale od środka otworzycie się później już sami.

Beetz zawarł z ówczesnymi władzami Wiednia umowę na wybudowanie toalet na własny koszt, za co miał prawo czerpać



Na Graben można za jedyne 50 centów skorzystać z najstarszej działającej toalety z oryginalnym wystrojem art nouveau.

z nich zyski przez 25 lat; potem urzędzenia przeszły na własność miasta. Oprócz eleganckich ubikacji na Graben Beetz postawił też na wielu ulicach nieco mniej eleganckie, ale równie praktyczne szalety miejskie z prefabrykowanych żelaznych ścianek osadzonych na kamiennym fundamencie. Do dziś można korzystać z tego modelu na przykład w parku Schönbrunn. Beetz zaprojektował także ośmiokątne urynały, ale z przyczyn oczywistych nie podzielę się z wami wrażeniami z ich użytkowania. Gdyby ktoś chciał jednak sprawdzić, jest ich w mieście całkiem sporo.

Muszę wam opowiedzieć o jeszcze jednej podziemnej budowlu Wiednia. Ale żeby ją zobaczyć, trzeba popatrzeć na nią z góry...

Wiedeń podziemny w praktyce

Muzeum Rzymskie (Römermuseum) mieści się przy Hoher Markt 3, mniej więcej po drugiej stronie Ankeruhr. Ma typowe godziny otwarcia (od rana do późnego popołudnia) i jak wiele muzeów na świecie (choć niewiele w Wiedniu) jest zamknięte w poniedziałki. W ciągu roku jest też kilka innych dni, kiedy muzeum jest nieczynne, warto więc, zanim się tam wybierze, zerknąć na stronę internetową roermuseum.at, żebyście akurat nie trafili na taki dzień. Jak w większości wiedeńskich muzeów dzieci i młodzież (do 19. roku życia) wchodzi za darmo, dorośli płacą 7 euro. Nie trzeba robić wcześniejszych rezerwacji, to raczej nie jest muzeum, do którego walą tłumy.

Ponieważ ja najbardziej lubię jeździć po Wiedniu metrem (trudno się zgubić i nie ma korków), proponuję podjechać U4 do Schwedenplatz i przejść kawałek piechotą, to zaledwie 10–15 minut spacerem. Gdyby wam się jednak nie chciało, to blisko

Hoher Markt podjeżdża autobus 3A, który kluczy uliczkami ścisłego centrum.

Do Carnuntum jest kawałek drogi, to ponad pół godziny jazdy samochodem z Wiednia (w praktyce może być i godzina, bo na tej trasie często są korki), z czego spory kawałek autostradą A4, tą samą, którą jedzie się na lotnisko, do Budapesztu i Bratysławy. Uwaga: trzeba mieć winietę, ale jeśli przyjedziecie do Austrii samochodem, i tak będziecie ją mieć, bo jest wymagana już na granicy. Za to parking w muzeum jest darmowy. Do Carnuntum jeżdżą też pociągi z Wien Mitte (stacja Petronell Carnuntum), tylko potem trzeba przejść jeszcze z kilometr. Uwaga: jeśli chcecie zwiedzić muzeum, lepiej wysiąść na stacji Bad Deutsch-Altenburg. Można też dojechać tam autobusem, ale to bardziej skomplikowane, bo trzeba się przesiąść na lotnisku. Pociągiem dotrze się szybciej, a cena jest podobna.

Burgkino przy Ringu organizuje seanse *Trzeciego człowieka* w wersji oryginalnej (chwała im za to, nie ma nic gorszego niż niemiecki dubbing) w środy i soboty. Na stronie kina burgkino.at można znaleźć dokładne informacje o godzinach projekcji i zarezerwować bilety, ale zazwyczaj nie ma takiej potrzeby, bo to klasyk, nie nowość, i sala nigdy nie jest pełna. Wybierzcie się koniecznie. To moje ulubione kino w Wiedniu!

Na wyprawę do kanałów śladami *Trzeciego człowieka* musicie przygotować się trochę staranniej niż na seans filmowy. Bilety dobrze jest zarezerwować na długo przed planowanym terminem, ponieważ szybko znikają. Na stronie drittemann-tour.at (jest po niemiecku, angielsku i japońsku) możecie wybrać odpowiadający wam termin. Przeczytajcie też uważnie o samej wycieczce. W odpowiedniej zakładce znajdziecie

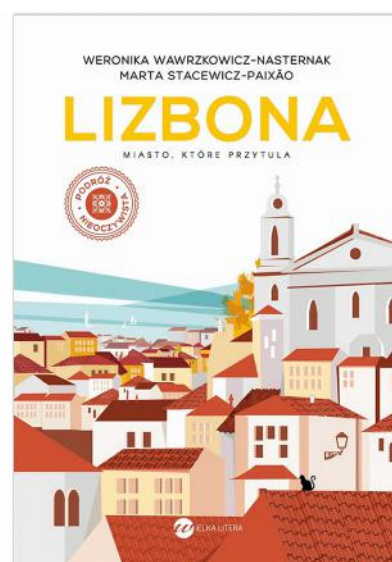
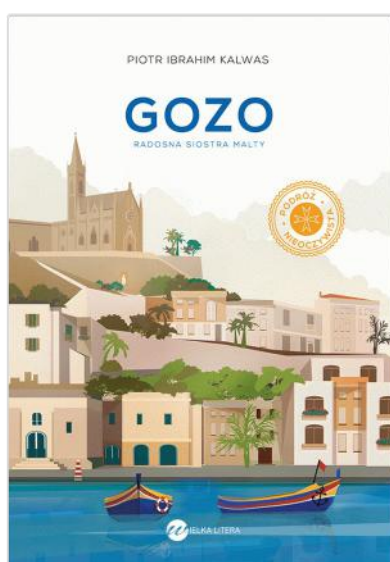
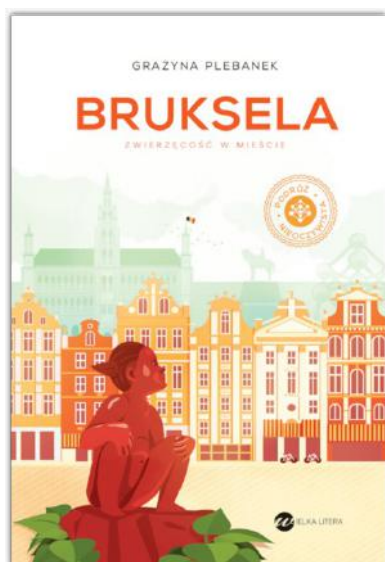
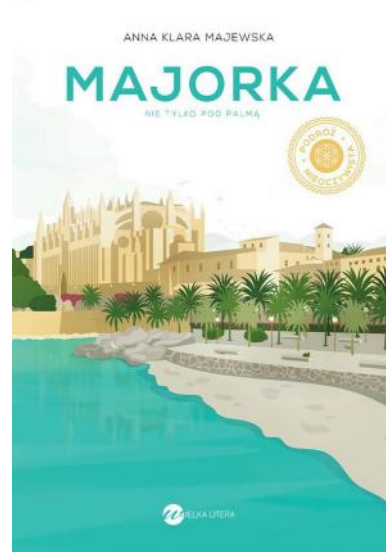
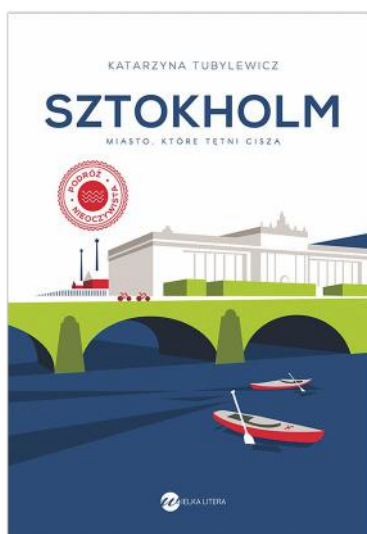
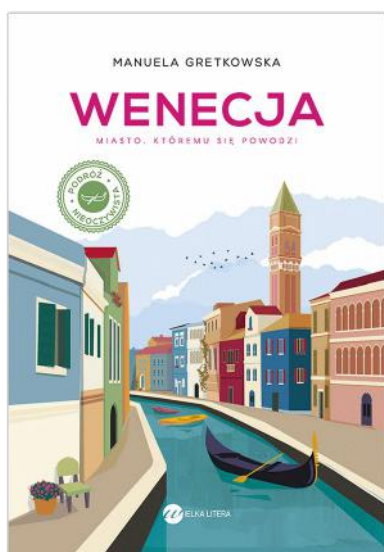


informację, że aby zwiedzić wiedeńskie kanały, trzeba mieć co najmniej 12 lat, być w dobrej kondycji oraz zdrowiu, bo łatwo tam złapać infekcję. A do tego należy założyć na siebie coś, co „może się pobrudzić”, oraz wodoodporne buty na antypoślizgowych podeszwach. Poinstruowane w ten sposób, ja i moja przyjaciółka wybrałyśmy się tam kiedyś w sztormiakach i kaloszach po kolana. No więc... aż tak ubierać się nie musicie (pomijam fakt, że wyglądałyśmy idiotycznie w tramwaju). Wystarczą w zupełności buty na trochę grubszej podeszwie i zwykła kurtka, odradzamy eleganckie pantofle i kaszmirowy płaszcz. Wstęp kosztuje 10 euro dla dorosłych i 5 euro dla dzieci (powyżej 12. roku życia), i obejmuje oprowadzanie z przewodnikiem (po niemiecku lub angielsku, szczegóły znajdziecie na stronie internetowej).



Urynał Beetza w parku koło Schönbrunn.

Sprawdź pozostałe tytuły z serii:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)
Zapraszamy na wielkalitera.pl